

Trzy anioły

Gdzieś wysoko w chmurach nad domami w małej mieścinie niedaleko Japonii, anioły na czele z ich panem Raw, zaczynały swe obrady. Pan Raw odziany w śnieżnobiałą szatę, zasiadał na najbardziej przyozdobionym krześle.

— Ależ panie, to będzie okrutne! — Jednak ten spojrział na istoty z wyższością i pokręcił głową.

— Ludzie muszą nauczyć się cenić miłość i nie ma znaczenia, jak sprawimy, że zaczną to robić. Cel uświęca środki, moje drogie. — Nim stworzenia zdołały mu przerwać dodał: — Wyślę trzy z was w inne rejony kraju, który jest pod nami i waszym zadaniem będzie pokazać śmiertelnikom, czym jest miłość i w brutalny wręcz sposób pokazać im, jak mają ją doceniać. Rozumiecie? — Zasmucone przytaknęły.

Mężczyzna wstał i podszedł do wywieszonej wcześniej mapy Japonii, chwycił cienki patyk leżący nieopodal i zwrócił się do niewiast.

— Marianno, ty udasz się do samego Tokyo i będziesz musiała doprowadzić do swojej śmierci, która jednak nie nastąpi, gdyż jesteś nieśmiertelna. Będziesz tak trwała do swego pogrzebu. Później pojawisz się jako cudowny kwiat i znikniesz. — Jej oczy zaszklily się, ale posłusznie skłoniła się i odeszła.

— Eleonoro, ciebie natomiast wyślę do Jokohamy, a tam spotkasz przystojnego ornitologa, który za pewne cenić bardziej będzie swoje zajęcie niż uczucie. Kiedy już mu pokażesz to, co musisz, rzucisz się z mostu i zamienisz w ptaka. — Jej pusta twarz odbijała się w szklanej tafli podłogi królestwa Rawy, ale nic nie powiedziała i dołączyła do swej poprzedniczki.

— Kasandro, od ciebie oczekuję ogromnego poświęcenia, gdyż będąc już w mieście zwanym Osaką, będziesz musiała udać swoje samobójstwo i skoczyć do wody. Będziesz wstrzymywała oddech tak długo, jak będziesz mogła. Kiedy twój partner zrozumie co jest najważniejsze w życiu, dam ci ogon oraz skrzela i odpłyniesz. — Wybiegła nawet na niego nie spoglądając.

Starzec westchnął ciężko, po czym chwycił za stary pergamin leżący pod mapą i cicho wymówił słowa dziwnej przepowiedni.

►~~~~~*****~~~~~◄

Wśród gęstej ulewy, silnych wiatrów i ciszy nocy stała przesliczna dziewczyna o czarnych, długich włosach odziana jedynie w zwiewną, białą sukienkę sięgającą do kolan. Sprawiała wrażenie, jakby nie czuła bólu, a jedyną emocją zdawały się być łzy płynące po jej twarzy. Krople deszczu odbijały się ciężko od jej namokniętych, leżących niemalże na ziemi, skrzydeł.

Nagle za Marianną pojawiły się jaskrawe światła lamp samochodowych, a ona przerażona odskoczyła szybko, modląc się, by kierowca nic nie zauważył. Wtem pojazd zatrzymał się i wysiadł młody mężczyzna o odbijających się w ciemności, niebieskich oczach.

— Nic ci się nie stało? — zapytał zmartwiony, a ona upewniwszy się, że skrzydła zniknęły, skinęła głową. — Podwieźć cię gdzieś? — Chodź, zabiorę cię do siebie.

Posłusznie weszła do auta, a w jej głowie pojawiła się wizja tego, co musiała zrobić. Wiedziała, że ten młody człowiek jest jej celem, choćby nie wiadomo, jak bardzo tego nie chciała. Reszta drogi minęła na smutnych rozmyślaniach, czasem przerywanych przez próby wszczęcia rozmowy przez chłopaka.

Dojechali do celu, stanęli przed ogromnym budynkiem z setką okien, gdy młodzieniec ponownie się odezwał: — Chodź, mieszkam na trzecim piętrze. — Chwycił Mariannę delikatnie za nadgarstek i powoli, ale zdecydowanie pociągnął za sobą.

►*****◄

W tym samym czasie niziutka blondynka – Eleonora w króciutkiej, błękitnej sukience powoli wchodziła na wysokie schody prowadzące do podwyższenia fontanny. Musiała pomyśleć o swoim zadaniu i o tym, jak je wykona. Gdzieś w lesie znajdującym się niedaleko zaskrzeczały wrony, na co anioł wzdygnął się.

— Spokojnie — odezwał się głos a ona podskoczyła przestraszona, odwracając się w mgnieniu oka do stojącego za nią młodzieńca o błyszczących, zielonych oczach. — Co się stało i dlaczego włączysz się sama po nocy, hm?

— Nieważne — odwróciła głowę, żeby nie patrzeć na człowieka, którego będzie musiała skrzywdzić. — Szukam czegoś po prostu.

Po chwili namysłu zielonooki zapytał: — To może ci pomóc? — Jakby na potwierdzenie tych słów szeroko się uśmiechnął.

— Poradzę sobie — odpowiedziała i odbiegła.

Następnego ranka nastolatka stała w tym samym miejscu, wpatrując się w szalejące niebo. Zza chmur wylaniało się żółto-pomarańczowe drzewo, a obok kilku stojących latarni rośło przepiękne drzewo wiśniowe.

— Znowu na siebie wpadamy — usłyszała rozbawiony, znajomy głos i powoli zwróciła się w jego stronę.

— Najwidoczniej tak ma być. — Wymusiła na sobie delikatny uśmiech, który nie sięgał jej ciemnych, granatowych wręcz oczu.

Chłopak stanął przed nią i z zaciekawionym wyrazem twarzy zapytał: — Może się gdzieś przejdziemy? — Ona tylko podała mu rękę.

►*****◄

Brazowowłosa, śliczna nastolatka stąpała niepewnie po parku w Osace, starając się nie zrobić zbyt dużego hałasu. Była roztrzęsiona tym, co miała zrobić. Na niebie powoli pokazywały się pierwsze promienie słoneczne, a z drzew wylatywały najróżniejsze ptaki. Słyszac za sobą głośnie szczekanie psa, przeraziła się i upadła, próbując zacząć uciekać. Kiedy uniosła wzrok do góry, ujrzała dużą, męską dłoń oferującą jej pomoc. Delikatnie chwyciła ją i wstała.

— Cześć, jestem Lysander — przywitał się młodzieniec. Ona nie odpowiedziała, patrząc w jego brązowe oczy.

►*****◄

Wszystkie trzy po kilku miesiącach wypełniły swoje zadania, zostawiając ukochanych samotnych na ziemi. Pan widząc ich cierpienie, zesłał je nocą na ziemię, pozwalając porzucić swoje skrzydła i dołączyć do śmiertelników, by ich miłość nie umarła, a trwała.

Edyta Gašior, kl. I A